Nr. 219 We Lwowie, — Sobota, dnia 18. września. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . miesięcznie 1 zł. 60 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi:
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Lwów 17 września.

Prasa wiedeńska komentuje wynik narad subkomitetu. Oficyalny komunikat doniósł już, że w kwestyach merytorycznych osiągnięto porozumienie. Rząd zgodził się mianowicie na zmiany zaproponowane przez dr. Stransky'ego, dotyczące zmiany regulaminu izbowego. W bojowym ogniu dyskusyj były paragrafy 72 i 80, zawierające postanowienia o petycyach i rewizyi regulaminu. Gdyby przeprowadzenie tych zmian napotkało w pełnej Izbie na nieprzezwyciężone trudności, ma być w przyszłości zastosowaną taka interpretacya regulaminu, jaką już poniekąd praktycznie zrealizowali w czasie ostatniej sesyi Izby państwa wiceprezydenci Abrahamowicz i Kramarz. Rząd w czasie całej narady wychodził ze stanowiska, że do większości należy zgniecenie obstrukcyi i uchwalenie rewizyi regulaminu.

Neues Wien. Tagbl. podkreśla zachowanie się hr. Badeniego w czasie obrad subkomitetu. Prezydent ministrów zadowolił się rolą nieczynnego prawie aktora... Według tego dziennika ma być arcywątpliwą rzeczą, czy katolickie stronnictwo ludowe będzie mogło trwale kroczyć w szeregach większości, wobec szturmu słowiańskiego na wszystkie niemieckie posterunki. Godnem jest uwagi, że widoma głowa i duch ożywczy tego stronnictwa, br. Dipauli, nie zjawił się na konferencyi subkomitetu, rzekomo pod pozorem czekających go w domu zbiorów winogradu. Wino przeszkodziło zatem baronowi. Tu godzi się przypomnieć, że br. Dipauli był w czasie ostatnich narad między prawicą a ministerstwem — i to w chwili, gdy hr. Badeni oświadczył gotowość oparcia się na większości — inicyatorem rezolucyi, według której prawica nie uznała się partyą rządową. Klucz to może do otwarcia tajemnicy obecnej abstynencyi barona.

Sprawę wyboru prezydenta izbowego pozostawiono pełnej komisyi parlamentarnej. Widocznie kwestya trudna i pogmatwana, a skomplikowana najbardziej przez nagłe wysunięcie na kandydata do kurulnego krzesła Ebenbocha.

Neues Wiener Tagbl donosi także, że awangardą, mogącą zdusić opozycyę są w pierwszym rzędzie Młodoczesi. Oni gotowi są do każdego ataku za sutą z góry płatną sumę. Honoraryа musiałyby być uiszczone, choćby atak odparto z przeciwnej strony.

Utrzymuje się następnie pogłoska, że gdyby Kathrein został prezydentem Izby, to zasięgą także obok niego Abrahamowicz i Kramarz. Dr. Kathrein podobno nie godzi się jednak z całą amputacyą regulaminu dr. Stransky'ego. Gdyby zatem prawica abdykowała z propozycyj Stransky'ego, — nic by się nie zmieniło na prezydyalnem polu. Gdyby jednak przyszło — jak chcą Czesi — do zwalczania opozycyi aż do ostateczności — z pomocą okrojonego regulaminu, kierowałby tą walką Ebenhoch. Sygnalizowane zatem w ostatnich chwilach doniesienia o gruntownem pogrzebaniu kandydatury Ebenhocha są — według *Neues Wien Tagbl.* — bezzasadne.

Dr. Kathrein był wczoraj na posiedzeniu subkomitetu w chwili, gdy rozprawiano nad statutem izbowym. Kiedy tylko dyskusya zaczęła się toczyć nad sprawą prezydentury, opuścił zebranie.

Neues Wiener Tagbl. dementuje w sposób stanowczy podaną przez *N. fr. Presse* pogłoskę, że Kathrein odrzucił ewentualny wybór na prezydenta, z powodu nadwątlonego zdrowia. Zdrowie jego ma być jak najlepszem, i gdyby się miał rozstać z piastowaną dotychczas godnością — to „zupełnie z innych powodów“.

Deut. Volksblatt tłomaczy całą sprawę znowu po swojemu. Nie przeczy, że narady subkomitetu wydały pewien pozytywny rezultat — ale pozostawiły zarazem nienaruszony ów nieszczęsny „martwy punkt“, dzielący rząd od prawicy i prawicę od rządu. Do wyjaśnienia stanowiska obu stron nie przyszło. Ostatecznie Badeni oświadczył, że nie może przekroczyć zasad swego programu, a Młodoczesi czując za jego plecami Polaków i katolicką partyę ludową, nie chcieli stawiać sprawy na ostrzu miecza. Hr. Badeni obwarował się znowu rezerwą. Subkomitetowi mniej więcej oświadczył: „Na co wam się przyda, panowie, moje przyrzeczenie albo odmowa, skoro nie mamy pewności, że parlamentarna dyskusya będzie wogóle w izbie możliwą. Przedewszystkiem trzeba się postarać o porządek w Izbie, a to jest waszą a nie moją rzeczą“. *Deut. Volksbl.* konstatuje jednak, że nie osiągnięto żadnego porozumienia w sprawie zmiany regulaminu. Część pewna oświadczała się za „ustrowem“ tłomaczeniem regulaminu — gdy przyjdzie do wyboru prezydenta i delegacyj. Jeżeliby jednak obstrukcya wytrwała w uporze i chciała reagować przeciw przedłużeniu prowizoryum ugodowego z Węgrami — to dopiero wtenczas wystąpiłaby większość ze zmianą regulaminu, a gdyby i ta propozycya rozbiła się o rafy obstrukcyi, przeprowadziłby sam rząd tę zmianę w drodze odpowiedniego rozporządzenia. *Deut. Volksbl.* stwierdza, że Młodoczesi byli poniekąd w czasie narad izolowani, a Polacy i katolicka partya ludowa wraz z południowymi Słowianami szli ręka w rękę.

Ciekawem jest, że *Vaterland brevi manu* zbywa całą sprawę. Traktuje ją po kronikarsku i zachowuje sobie na 21 b. m., t. j. do chwili ponownego zebrania się subkomitetu, szersze omówienie. Najciekawszem zaś jest, że gdy *Deutsch. Volksbl.* uznaje Ebenhocha, jako *einen nominirten Candidaten* na prezydenta — to znowu *Vaterland* oświadcza, że nie proponowano Ebenhochowi kandydatury, ani on też do niej nigdy nie aspirował. Istny *circulus vitiosus*.

Arbeiterka daje folgę swemu polakożerstwu. Polski minister jest według niej wcielenieм reakcyi i stara się o zaszczepienie reakcyi na gruncie austryackim.

Dep. Schönerer grozi większości sądem Bożym, gdyby wbrew przepisom regulaminu obrała prowizoryczym prezydentem Proskowetza, a nie Zurkana. Dr. Zurkan jest istotnie najstarszym z członków Izby i jemu się godność „przewodniczącego z starszeństwa“ należy. Groźba się kończy charakterystycznie: „Gdyby panowie z większości lub z ławy rządowej złamali prawo — to poczują siłę. zanim jeszcze prezydent ze starszeństwa uchwyci za dzwonek“.

Reichswehr i *Fremdenblatt* zachowują milczenie. Zrozumiałem to wobec tajności narad subkomitetu.

*

W dobrze poinformowanych Kołach potwierdzają pogłoskę o bliskich zmianach w personalu ambasadorów. I tak: obecny ambasador madrycki markiz de Reverseaux ma pójść do Wiednia na miejsce pana Lozé, który zostanie generalnym gubernatorem Algieru. Dotychczasowy gubernator Cambon zostanie posłem w Brukseli, na miejsce hr. de Montholon, który pójdzie do Waszyngtonu. Obecny ambasador waszyngtoński Pattenôtre pójdzie do Madrytu. Oportuniści bardzo są zadowoleni z tego, że Cambon wejdzie znowu w służbę dyplomatyczną ponieważ w Algierze zbyt otwarcie popierał dążności radykałów.

Hr. Murawiew, rosyjski minister spraw zagranicznych, opuści niebawem stolicę, — jak nam donoszą z Petersburga — i uda się do Spały, gdzie bawi obecnie car Mikołaj. Następnie car i Murawiew pojadą do Darmstadtu, gdzie zabawią kilka lub kilkanaście dni, poczem Murawiew za urlopem spędzi kilka tygodni w Wiesbaden i innych miejscach kąpielowych. Powrót jego do Rosyi nastąpi w końcu października, poczem carska rodzina i Murawiew zjadą do stolicy, aby być obecnymi w rocznicę śmierci Aleksandra III. Podczas nieobecności Murawiewa, zastępować go będzie w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Lamsdorff.

Do brukselskiej *Indépendance belge* donoszą z Madrytu, że grono generałów hiszpańskich — jako to Martinez Campos, Pando, Bermudez Reina, Echague Salado i inni — dali rządowi do zrozumienia, że dalsze rządy Weylera na wyspie Kubie fatalnie odbić się mogą za Hiszpanii. To samo twierdzi Ochando, były szef sztabu Weylera. Z drugiej strony prezydent ministrów, generał Azcarraga wydał rozkaz grożący srogiemi karami czynnym generałom, krytykującym sposób wojowania na Kubie.

Jeżeli Weyler zostanie nadal na Kubie, to rząd stanie w zupełnej sprzeczności z życzeniami opinii publicznej w Hiszpanii. Wielkim byłoby błędem, gdyby szef gabinetu oświadczył, że po pacyfikacyi wyspy generał Weyler otrzyma polecenie politycznej i ekonomicznej reorganizacyi Kuby. Jak się zdaje, niema o to obawy.

* * *

Z Aten donoszą, że król Jerzy rozprawiał z prezydentem ministrów Rhallisem o kwestyi reformy konstytucyjnej; podobno obydwaj zgodzili się i na to, że wzbronionym ma zostać wybór oficerów aktywnych do Izby poselskiej.

KRONIKA.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, uda się w pierwszych dniach przyszłego tygodnia do Stanisławowa na uroczystość otwarcia nowego gmachu Rady powiatowej stanisławowskiej.

Dr. Merunowicz, protomedyk, wyjechał na urlop.

Premiowe strzelanie pana Władysława Cirina, odbędzie się na strzelnicy miejskiej jutro, w niedzielę.

Obchód Mickiewiczowski. Wczoraj znów zebrała się w ratuszu sekcya „uroczystościowa“ komitetu dla obchodu Mickiewiczowskiego i obradowała przez godzinę pod przewodnictwem p. rektor Ćwiklińskiego, w zastępstwie p. prezydenta Małachowskiego, który swą nieobecność usprawiedliwił zajęciami urzędowemi. Narady miały charakter głównie informacyjny. W tych dniach zbiera się także komisya obchodowa i pochodowa. Prace komisyi odczytowej i dla wydawnictwa popularnego są w pełnym toku. Wkrótce też zbierze się zapewne pełny komitet, dla wysłuchania sprawozdań z poszczególnych sekcyj, a przy tej sposobności prawdopodobnie określi już także dokładnie termin obchodu.

Mianowania w magistracie. Prócz ogłoszonych onegdaj urzędników, mianowanym został nadto w magistracie lwowskim p. Floryan Złotowski, stałym zastępcą naczelnika miejskiej straży ogniowej.

Dziś wieczorem o godzinie 7 odbędzie się w kościele parafialnym w Malechowie ślub panny Józefy Czarnowskiej, córki nieżyjących śp. Aleksandry z Towiańskich i Józefa z panem Franciszkiem Pajączkowskim, synem śp. Józefa, byłego prezesa Tow. kred. ziemsk.

Na co są przepisy? Ile to razy należałoby u nas zadawać sobie to pytanie, ile to razy przepis jakiś, choćby dziesięciokrotnie ponawiany, nikogo nie obchodzi, nikt sobie z niego nic nie robi... Doszło wreszcie do tego, że nawet ci, których zadaniem jest czuwanie nad przestrzeganiem pewnych przepisów przez publiczność, widząc, jak z jej strony bywają one stale lekceważone, zaprzestali dbać o rozporządzenia od swych przełożonych otrzymywane.

Wiadomo powszechnie, że wewnątrz wozów tramwaju elektrycznego nie wolno stanowczo palić tytoniu. Zakaz wyraźny znajduje się w każdym wozie w miejscu widocznem. Tymczasem, jak zauważyliśmy, w ostatnim czasie zdarza się coraz częściej, że wielu pasażerów nic sobie nie robi z tego zakazu, a rzecz dziwna, najczęściej omijają go właśnie ludzie najbardziej do posłuszeństwa przywykli — nasi wojskowi. Konduktor widzi, że oficer, któremu wydał bilet jazdy, pali cygaro w klasie, ale ponieważ imponuje mu szabla u boku syna Marsa, przeto waha się zazwyczaj w takim wypadku wyprosić lekceważącego przepisy pasażera — na platformę wozu.

Prosimy tedy zarząd tramwaju, żeby zechciał pouczyć konduktorów, iż rzeczą ich jest czuwać w służbie, by przepisy o paleniu w wagonie były przestrzegane zarówno przez publiczność cywilną, jakoteż przez przedstawicieli siły zbrojnej.

Do międzynarodowych wyścigów cyklistów zgłosiło się dwudziestu jeźdźców. Z powodu tak licznej konkurencyi, niektóre wyścigi, jak np. „wyścig gości“ i „główny na rowerach“, będą podzielone na 2 przedbiegi i bieg rozstrzygający, do którego mają prawo stanąć tylko trzej pierwsi z każdego przedbiegu. Ponieważ rozpoznawanie nieznanych jeźdźców, zwłaszcza wobec takiej liczby zgłoszeń, byłoby dla widzów uciążliwem, przeto każdy z konkurentów będzie miał na plecach przyszyty numer zgłoszenia swego. Warszawiacy i Prażanie bawią już w naszem mieście, a dziś zjeżdżają Wiedeńczycy wraz z Paryżaninem.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj około południa na ul. Orzechowej przejechał jakiś nieostrożny woźnica sześcioletniego Majlecha Rachmesa, a ujrzawszy dziecko pod kołami, zaciął konie i uciekł. Pokaleczony dzieciak zawlókł się do domu pod l. 4, gdzie bez wszelakiej pomocy leżał do pół do piątej po południu, t. j. do chwili powrotu rodziców z roboty. Wezwano pogotowie ratunkowego po opatrzeniu go, mimo protestu stroskanej matki, odwiozło chłopca do szpitala powszechnego, gdzie znajdzie troskliwszą opiekę, niżli w domu biednych zarobników.

Nie do uwierzenia. Wczoraj około 3 pop. zjawił się na stacyi Towarzystwa ratunkowego dziesięcioletni J. M. w towarzystwie ajenta policyjnego, który prosił o opatrzenie chłopca pobitego „przez nauczyciela“. Na ciele dzieciaka znaleziono liczne przyschnięte już rany, zadane trzcinką, a chłopak opowiadał z płaczem, że niemając rodziców we Lwowie, zdanym jest na łaskę pedagoga, który przed tygodniem zbił go, wczoraj zaś zabierał się ponownie do tej metody nauczania, skutkiem czego zrozpaczony chłopak zbiegł i oddał się w opiekę policyi. Ze względu na toczące się w tej sprawie śledztwo, bliższych szczegółów nie podajemy.

Śnieg elektryczny. O niesłychanej śnieżycy opowiada w pewnem czasopiśmie naukowem porucznik Jan Finley, znany meteorolog. Owa burza śnieżna złapała go przy wstępowaniu na szczyt Pikes Head. Nazywa ją „deszczem chłodnego ognia“. Śnieg był naładowany elektrycznością. każdy płatek spadając, rzucał promienie dokoła, pioruny biły nieustannie gdy burza rozszalała się jeszcze bardziej, iskry elektryczne wychodziły z brody podróżnika, z jego uszu, nosa, palców, każdy płatek śniegu płonął ognikiem. Sprawozdawca powiada, że tego widoku żadne pióro ludzkie opisać nie zdoła. Wiadomo było, że powietrze na znacznych wyżynach przesiąknięte jest elektrycznością, pierwszy raz jednak świat dowiedział się o podobnem zjawisku. Wiarogodność porucznika Finley, znanego w świecie naukowym meteorologa jest chyba niewątpliwą.

Wybory uzupełniające trzech członków Rady powiatowej w Żółkwi, a to jednego z grupy gmin wiejskich na dzień 28-go i dwóch członków z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 29-go października b. r.

Żółw olbrzym. Paryska *Nature* donosi, że ogród zoologiczny w Londynie, otrzymał niezwykły egzemplarz żółwia lądowego. Jest to największy żółw jaki kiedykolwiek znany był naturalistom. Należy on do rodzaju „testudo Daudini“ z Dumeril i Bibron. Ma on 1 m. 375 długości, a 0 m. 85 szerokości. Bardzo źle dotychczas odżywiany, nie ma jeszcze ciężaru odpowiedniego do swych rozmiarów. Jeżeli wiadomości, przez dzienniki londyńskie podawane o tym olbrzymim żółwiu, są prawdziwe, wiek jego jest już bardzo poważny, ma lat 150. Żółw ten pochodzi z wysp Aldabra na Oceanie indyjskim.

Wyrok dam o Rhodesie. Damski „Klub obrad“ w Johannisburgu rozstrzygnął kwestyę, czy Cecyl Rhodes jest właściwie mężem stanu, czy tylko zwyczajnym egoistą? Damy przybyły na te obrady w toaletach balowych. Rhodes nie mógł się spodziewać łaskawego wyroku, albowiem jest on nieprzyjacielem kobiet. Jedna z „niebieskich pończoch“ w blado różowej sukni, przedstawiła go jako potwór, na który żadna szanująca się dama spojrzeć nawet nie powinna. Były „premier“ Kaplandu znalazł jednak gorące zwolenniczki; 19 głosami przeciwko 5 zadecydowano, że Cecyl Rhodes, bądź co bądź, może być uważany za męża stanu.

A propos. Wczorajszego wieczora, w pewnej restauracyi tutejszej, toczyła się przy stoliku taka rozmowa między dwoma gośćmi:

— A cóż za *rosbeaf*! Co to za mięso! — narzekał pierwszy, przenosząc na swój nóż całą siłę rąk i ramion.

— A jakże — potakiwał mu drugi przy takiej samej czynności. To mięso chyba z konia...

— Gdyby to jeszcze z konia! Ale to zapewne z tego... tego, co to — wiesz — jeździ teraz po mieście...

— Ah, z samochodu!?..

Z sali sądowej.

Stanisławów 16 września

Rabusie kolejowi.

Rozprawie przewodniczy radca p. Promiński, wotantami są: radca p. Starosolski i adjunkt p. Gielitowicz. Oskarża zastępca prokuratora, p. Ebenberger. Ławę obrończą składają adwokaci: dr Zins, dr. Liebesmann i adw. dr. Jurkiewicz.

Zaraz z początkiem rozprawy wyłączono z oskarżenia sprawę obwinionego Kornblaua, prokuratorya oskarża go bowiem o fakty dotyczące podstępnego ogrania podróżnych na sumę niżej 300 zł. Kornblau stanie zatem przed trybunałem zwykłym. Co do dwóch innych oskarżonych, t. j. Engländera i Grünberga, ci przyznają, że z ks. Skwirczyńskim grali istotnie, jadąc koleją, w trzy karty, i znaczniejszą sumę pieniędzy od niego wygrali, zaprzeczają jednak stanowczo, jakoby znali Aberdamma i z nim kiedykolwiek w karty grali, a co gorsza, go okradli. Oskarżony Grünberg powołuje się na świadectwo dwóch osób w Wiedniu mieszkających, że w czasie dotyczącym w Wiedniu właśnie przebywał, gdzie trudnił się handlem obrazów.

Trybunał przychylił się do odpowiedniego wniosku obrońców i postanowił świadków owych do rozprawy powołać, równocześnie zaś odroczył rozprawę do najbliższej kadencyi.

W ten sposób zajmująca ta sprawa będzie jeszcze raz rozpatrywaną przed ławą przysięgłych, względnie przed trybunałem zwykłym, jeszcze w roku bieżącym.

Echa wyborów w Wasylkowcach pt. Husiatyn.

(*Sprawozdanie oryginalne „Słowa polskiego“*).

Tarnopol 16 września

Jeszcze i popołudniu przesłuchiwano księdza Bilińskiego. Rozmaite pytania zadawali mu obrońcy, świadek zaś na wszystkie odpowiadał znowu bardzo szczegółowo. Pomiędzy innemi wspomniał ks. B., że starosta husiatyński sam po ukończeniu wyborów w Wasylkowcach miał się wyrazić: „Toż ci ludzie nic takiego nie zrobili i są niewinni“. Wobec tego obr. Mogilnicki zażądał zawezwania przed sąd p. starosty w charakterze świadka, trybunał wszakże nie zgodził się na to.

Pierwszym świadkiem dowodowym był p. Wilhelm Horitza, sekretarz starostwa husiatyńskiego, który zjawił się w sali sądowej niejako w charakterze urzędowym, bo w pełnym uniformie galowym, przy szabli. Po zaprzysiężeniu go, podano mu krzesło. P. sekretarz, zdjąwszy rękawiczki białe, rozpoczął długie opowiadanie po polsku, które było mniej więcej powtórzeniem aktu oskarżenia. Następnie w języku ruskim odpowiadał świadek na liczne pytania obrony i przewodniczącego, po większej części jednak odpowiedzi jego brzmiały jak następuje: Nie słyszałem; nie widziałem tego; nie przypominam sobie, tego nie pamiętam itp.

W podobny sposób na rozmaite pytania odpowiadał także następny świadek, Apolinary Kunicki wójt gminy.

Godz. 7 wieczorem — rozprawa trwa dalej.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń 18 września. Z okazyi pertraktacyi toczących się między Badenim a posłami D'Angeli, Basevi, Malfatti i Rizzi jedno z pism tutejszych starało się wmówić w swych czytelników wieść, jakoby prezydent ministrów dezawuował hr. Merveldta, namiestnika Tyrolu. Zamiar ten się nie udał, bo, jak donosi *Wiener Abendpost*, faktyczne twierdzenia na których opiera się ta wieść, zupełnie są nieuzasadnione.

Wiedeń 18 września. Z Mohacza, z Węgier, donoszą pod dniem wczorajszym: Pomimo złej pogody cesarzowie odbywali dzisiaj łowy w dalszym ciągu.

Wiedeń 18 września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie o egzaminach dla kandydatów stanu nauczycielskiego w gimnazyach i szkołach realnych.

Wiedeń 18 września. *Abendpost* zaprzecza podanej w wieczornem wydaniu *N. F. Presse* wiadomości o tem, jakoby hr. Badeni w rozmowie z włoskimi posłami do Rady państwa miał wyrazić się z nieufnością o namiestniku Tyrolu Merveldzie — i zapewnia, że podobne twierdzenia są zachwycone z powietrza. *N. F. Presse* pomimo to obstaje przy swej wiadomości, jako pochodzącej z najodpowiedzialniejszego źródła.

Wiedeń 18 września. U hr. Gołuchowskiego odbyła się wczoraj konferencya wspólnych ministrów, w której wziął także udział admirał Sterneck. Przedmiotem narad był wspólny budżet.

Wiedeń 18 września. W Niemczech krążyła wieść, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este uprowadził córkę pewnej poważanej rodziny w Akwizgranie, nazwiskiem Husman, i ożenił się z nią w Londynie. Otóż cały romans, osnuty na tem tle, pokazał się bezczelnem oszustwem pewnego indywiduum, które zuchwale nadużyło imienia arcyksięcia.

Kreutz Ztg, pisze o tej historyi: Rzeczywiście zbliżył się do owej młodej damy wrzekomy „arcyksiążę“ pod nazwiskiem dr Ahrenda, lekarza-asystenta i potrafił nakłonić ją, ażeby udała się z nim do Londynu, gdzie miał nastąpić ślub. Młoda kobieta obchodziła jeszcze w dniu 8 b. m. swe urodziny w domu brata swego, rzymsko-katolickiego księdza, gdzie był wówczas także obecny jej narzeczony. Od 10 bm. zniknęli oboje bez śladu.

Zachodzi obawa, że ów narzeczony jest „handlarzem dusz“, a podejrzenie to potwierdza okoliczność, że usiłował on także młodszą siostrę uwiezionej nakłonić do towarzyszenia im w drodze do Londynu, co jednakże nie udało mu się.

Pseudo-arcyksiążęcy narzeczony, który podpisywał listy pseudonimem „O v. Nello“, potrafił wkraść się w zaufanie brata swej ofiary, owego księdza, przez to, że pewnego dnia wręczył mu znaczną sumę pieniędzy z prośbą o odprawienie mszy na jego intencyę.

Równocześnie wmówił w naiwną i opłatną przez niego młodą dziewczynę, że najgroźniejszą jej współzawodniczką jest pewna austryacka księżniczka i przestrzegł ją, ażeby wobec tego nie dawała posłuchu żadnym obcym paniom, które chciałyby zbliżyć się do niej i nie mówiła o nim nic, jako o narzeczonym.

Rodzina uwiedzionej jest naturalnie zrozpaczona, uważa bowiem biedną ofiarę oszusta za straconą na zawsze. Narzeczona wzięła ze sobą około 40.000 marek w gotówce.

Wiedeń 17 września. Cesarz Franciszek Józef odznaczył wielkim krzyżem orderu św. Stefana, posła niemieckiego hr. Eulenburga i szefa sztabu generał br. Schlieffena.

Wiedeń 17 września. Wedle wiadomości nadesłanej do *Polit. Coresp.*, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, znajdujący się obecnie w pałacyku łowieckim w Mannswoerthran, przybędzie w dniu 19 września do Budapesztu.

WienerNeustadt 18 września. Chrześcijańsko-socyalny poseł Foller skazany został za obrazę honoru na miesiąc aresztu.

Tryest 18 września. Dziennik tutejszy *Indipendente* oświadcza, że warunkiem pośrednictwa Włochów między większością a opozycyą, byłoby cofnięcie rozporządzeń językowych.

Mohacz 18 września. Cesarz Wilhelm, zachwycony wynikiem polowania wczorajszego zapewnił arcyksięcia Fryderyka o rychłym powrocie.

Budapeszt 18 września. Uwięziono tu socyalistę Józefa Borkowskiego.

Berlin 18 września. *Militaer-Wochenblatt* ogłasza mianowanie arcyksięcia austr. Józefa szefem 2-go hanowerskiego pułku ułanów.

Stokholm 18 września. Na jubileusz króla Oskara przybyli tutaj: arcyksiążę Eugeniusz, następca tronu duńskiego z następczynią, książę Rupprecht bawarski, książę Aosta, książę Jan Albrecht meklemburski i wielki książę następca luksemburgski.

Londyn 18 września. Słychać w kołach City głosy potępienia za dwuznaczne postępowanie banku angielskiego. Nikt tu nie wierzy, żeby się coś naprawdę stało, ale wszyscy z oburzeniem wyrażają się o komedyi banku, która jej byt w kraju i zagranicą podkopuje. Starsi dyrektorowie banków mówią ze wzruszeniem o tej sprawie, że bank igrał podwalinami uczciwości na placu londyńskim, oświadczyli nawet, że po wprowadzeniu srebra na pokrycie not bankowych cofną swoje udziały w centralnym instytucie.

Na wczorajszym meetingu bankowym oświadczył uprawniony do głosu kurator majątkowy, że w razie zaprowadzenia srebra sprzeda wszystkie akcye banku angielskiego, które posiada.

Konstantynopol 17 września. Wojska tureckie opuszczają Tesalię w miesiąc po dopełnieniu następujących warunków: Wyznaczyć należy źródła dochodów, które mają pokryć pretensye dawnych wierzycieli i pożyczkę konieczną dla spłacenia odszkodowania wojennego. Uchwała taka musi się stać prawomocną; komisya, której powierzoną zostanie administracya długów odnośnych, musi rozpocząć swe działanie i pożyczka musi zostać publikowaną.

Ateny 18 września. Oczekują, że posłowie mocarstw, po otrzymaniu protokołów rządu greckiego, przedłożą jutro warunki pokoju.

Rząd zwoła potem izbę w celu uchwalenia przyjęcia tych warunków, co nastąpi we wtorek albo środę.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 17 września.

Depresya kursów poczyniła dziś dalsze i znaczne postępy prawie na całym targu, który pozostawał zupełnie pod wrażeniem wyjątkowo niepomyślnego usposobienia giełdy berlińskiej, spowodowanego znaczną zniżką udziałów Disconto Comandit. Najbardziej dotkliwym był spadek na targu bankowym; kredyty austryackie zeszły poniżej 360, węgierskie chwilowo poniżej 390; anglobanki notowały 163 a laenderbanki 231; największą rożnicę kursową wykazują jednak akcye pesztańskiego banku komercyalnego, które w ostatnich trzech dniach spadły o 30 zł. na 1485.

Z efektów kolejowych spadły bardzo znacznie staatsbahny, 340·25, głównie wskutek znacznych sprzedaży spekulacyi berlińskiej, która obniżyła także kurs Busztiehraderów na 564. Tramwaje i akcye żeglugi parowej zdołały utrzymać się przy ostatnich notowaniach 435, względnie 445. Targ lokalny, bardzo niechętnie usposobiony, poddał się ró-

wnież tendencyi zniżkowej, która ominęła tylko dwa walory, akcye cegielni Wienerberg i akcye kopalni węgla w Rossitz; w obydwóch nastąpiła nawet nieco znaczniej-za hausse. Alpiny trzymały się wcale nieźle i zakończyły po chwilowej zwyżce, na 136·75. Walory tureckie 64·50, akcye tytoniowe 157·50.

Wiedeń, 17 września. Alpejskie Towarzystwo górnicze 135·40. Węgierskie akcye kredytowe 390·50. Akcye anglo-austr. 162·50. Akcye banku Union 295·—. Akcye kolei południowej 85·50. Losy tureckie 64·50. Akcye kolei państwowej 340·50. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 284·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·50. Akcye tytoniowe 157·—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·70. Akcye kolei Ebental 256·—. Akcye banku dla krajów koronnych 230·—. 4-procentowa węgierska renta złota 121·70. Akcye banku związkowego 255·—. Węgierska renta papierowa 99·55. Kredytowe ziemskie 458.—. Kredyty 359·75. Rimamurania 260·—. Rubel papier. 1·27.50. Usposobienie słabe.

Giełda zbożowa.

Wiedeń 18 września. Wskutek słabszych raportów z zagranicy, całe obroty miały słabsze usposobienie. Znaczną stratę doniosła tylko pszenica terminowa, podczas gdy w pozostałych artykułach obrot i ruch kursów były bez doniosłości.

Notowano: Pszenicę na jesień 11·98 do 11·97, na wiosnę 12·08, 12·02, 12·03 Żyto na jesień 8·69, 8·70, żyto na wiosnę 8·90, 8·92. Owies na jesień 6·35, 6·36, owies na wiosnę 6·68, 6·69. Kukurudza na wrzesień-październik 5·27 — 5·29, na maj-czerwiec 5·93 do 5·95. Rzepak na wrzesień 13·50 do 13·60.

TYGODNIK
artystyczno - literacki.

Pożegnanie.

Wiersz króla Szwecyi, Oskara II.)*

Kraju mój drogi, twój brzeg już mi znika
Na wschodnich krańcach; ku morza głębinie
Chyli się, łudząc oko podróżnika;
Jak cień mający i ginie...
Na każdej fali, co powraca rada
Pod twoje stopy — i kona
Z rozkoszą, że cię nigdy nie postrada —
Śle ci westchnienie dusza ma stęskniona.

*

Bywaj mi zdrowa, kolebko mej wiosny,
Coś kwiat dzieciństwa rozchyliła z pęcza
I wiary w szczęście dała dzień radosny —
Tobie to serce zawdzięcza...
O, całą duszą do ciebie stęskniony,
Na skrzydłach wichrów jesieni
Lecę ku tobie, pędzę, jak szalony,
Nad tonią morską, co się w dole pieni!

*

O, słyszę dzisiaj, jak mówi tłum cały,
Że zapragnąłem poznać cudze strony
I kraj opuszczam, niewdzięczny, niestały,
Do nowych światów stęskniony.
Gdyby on czytał w mego serca księdze
Ten lęk i walkę rozpaczy —
Dowiedziałby się o żalu potędze,
Gdy mam kraj żegnać: mówiłby inaczej:

*

Dla tego kraju i ludu wolnego
Podzieliłby siłę mej miłości,
Wznosząc hymn głośny, jak w nadziei mego
Powrotu — wzniosą z radości..
A ja, niestety, przerwać mam hymn smutny
I złamać lutnię w żałobie,
Bo żegnać każe mi dziś los okrutny
Kraj, co tak kocham — i płakać po tobie!

*

Żegnaj, ojczyzno, szlachetne schronienie,
Cobądź mnie spotka na życia zagonie —
Ja serca nigdy dla ciebie nie zmienię,
Wierność zachowam w swem łonie.
Z zapałem dumy wspomnę cię po świecie,
Całą ci duszą oddany,
Jak rodzicielce, jako matce dziecię...
Bądź pozdrowiony, kraju mój kochany!

Przełożył
Kazimierz Kalinowski.

*) Wiersz ten znajduje się w bardzo rzadkim zbiorku p. t.: „Tro s Poésies“, wydanym w roku 1866 po francusku dla ścisłego kółka przyjaciół, przez ówczesnego następcę tronu.

Z biurka literackiego.

(*Antoni Miecznik. — Owanes Ohana, powieść, Warszawa, nakład E. Skiwskiego 1897*).

Nowy autor, nowy nakładca i nowy bohater powieściowy. Nie przypominam sobie, lecz zdaje mi się, żeśmy w powieściach naszych nie mieli jeszcze bohatera Ormianina, a mianowicie Ormianina osiadłego w Polsce, lecz przejętego żywo tradycyami azyatyckiej Armenii, „haja“ który marzy o wielkości swego szczepu, widzi w nim źródło żywotnej siły panowania nad innymi szczepami. — „Rozum ojcowie nasi przywieźli z Kut — mówi ten bohater, Owanes (Jan) Ohana — a do nas należy ten rozum, ten geniusz pomysłowy ormiański rozwinąć i wprowadzić w ruch, w życie“. Drugi zaś Ormianin, Szymonowicz, słuchając go, utyskuje, że się haje „szlacheckości polskiej nałykali“.

Czy w rzeczywistości istnieje taki bohater ormiański, grawitujący od polskiej, kuckiej rodziny ku tajemniczej Armenii azyatyckiej — nie umiem powiedzieć, bo w Galicyi takiego nie znałem — autora usprawiedliwia może to, iż sceną jego opowiadania jest Besarabia.

Owanes Ohana, który się przy rodzinie Bohdanowiczów na Besarabii wychował, wraca na wstępie opowiadania ze Wschodu, gdzie się w ciągu lat dziesięciu milionowego majątku na handlu dorobił i zakupuje po zbankrutowanym bojarze mołdawskim — majątek ziemski, Nikoreszty.

Dlaczego wraca i dlaczego się osiedla w sąsiedztwie Szymonowicza? Dlatego, że żona Szymonowicza, Helena, jest córką Bohdanowiczów i towarzyszką jego lat młodzieńczych — dlatego, że ją kocha i w ciągu dziesięcioletniego pobytu zagranicą kochać nie przestał. Wzgardzili nim, młodzieniaszkiem, gdy był biedny, nie chcieli go przyjąć za zięcia, choć go Helena kochała — dziś wraca on panem milionowym i chce odebrać to serce, które do niego należało i należy.

Sytuacya jak na początek bardzo dramatyczna, odrazu interesująca, przypomina rozpoczęcie jakiegoś Ohnetowskiego romansu. Z żywem zajęciem rozpoczyna też czytelnik lekturę, lecz w miarę, jak się w niej zagłębia, nie rośnie obudzone zajęcie, gdyż w rozwijających się przed nim scenach dramatu nie ma należytego pogłębienia psychologicznego, a namiętność, której spodziewaliśmy się po wspaniałym Ormianinie o kruczych włosach i palącym wzroku, nie potęguje się w toku zawikłań. Gdy zaś fabuła sama jest dość zwykła i rozwijanie się zawikłań nie pobudza większej ciekawości — czytelnik dobija spokojnie, bez wielkich wzruszeń, do końca tomiku. Dowiadujemy się w ciągu tego czytania, że w Helenie — mimo, że jest żoną innego i matką pięknego dziewczęcia — ożywiły się na nowo dawne uczucia miłości, że je nawet objawia wobec swego dawnego kochanka, ale tylko do pewnej, roztropnie, po ormiańsku obliczonej granicy — gdy bowiem przychodzi do nieuniknionego pojedynku między Ohaną a Szymonowiczem, paraliżuje skutki spotkania list Heleny, oświadczający Owanesowi kategorycznie, że gdyby wyszedł zwycięzcą, nigdy nie będzie do niego należała i zaklinający go na dawną miłość, aby Szymonowiczowi nic złego nie zrobił i wyjechał. Ohana stosuje się ściśle do tych życzeń: strzela do wrony zamiast do oszukiwanego męża i wyjeżdża na zawsze do swej uroczej ojczyzny. Pozostają tedy trzy zranione serca, które znowu dalej przestrzegać będą konwenansów życia towarzyskiego, zakładać spółki rolnicze, robić majątek itd.

Nie mielibyśmy o to pretensyi do autora — owszem, możeby się nam nawet podobało to zwycięstwo obowiązku i czci rodzinnej nad rozpasaniem namiętności — gdyby nie to, że sylwetka Owanesa, tak jak jest od pierwszej kartki podłożona, inne, gwałtowniejsze i bardziej namiętne rozwiązanie każe nam przypuszczać.

Autor prawdopodobnie jest jeszcze młodym człowiekiem i za mało ma życiowego doświadczenia, ażeby mógł był odpowiedzieć w zupełności trudnemu zadaniu malowania stanu dusz w położeniach tak drażliwych, jakie obrał za osnowę swej powieści. Dlatego obrazy wypadły za blado. Nie podnosi ich także malowanie otoczenia. Jest ono ciekawe i oryginalne; mało znamy sposób życia Polaków na Besarabii, ich „odoje“ (dwory wiejskie), ich gospodarstwo, naturę stepów i ludność, wśród której żyją. Wszystko to byłoby zatem bardzo ciekawe, gdyby było malowane z życiem, barwnością i szczegółami Padalicy. Ale autor traktuje i naturę i to ciekawe, etnograficznie mięszane społeczeństwo dość powierzchownie i żywszym a zatem i bardziej interesującym staje się tylko w jednem miejscu, gdy nas prowadzi na jarmark w mołdawskiej Otace, tuż nad brzegiem Dniestru, naprzeciw Mohylowa.

Co do języka, zresztą starannego, mamy się z autorem rozprawić tylko o „lufcik“. Kiedy ten nieszczęśliwy, niemiecki lufcik zniknie z powieści, wydawanych w Warszawie? Znikł już w życiu — bo przestały istnieć okna o dziesięciu małych szybach, z których jedna oprawna w oddzielnej ramie na zawiaskach, zwała się „lufcikiem“ — a w literaturze jeszcze pokutuje! Ba, bohater naszej powieści — pomimo wzburzenia wewnętrznego jest przecież tak ostrożnym, że najprzód zamyka lufcik, a potem jednem pchnięciem ręki otwiera całe okno, żeby wzburzoną piersią odetchnąć.

Czy w Besarabii nie znają jeszcze doprawdy szkła belgijskiego, czy nawet we wspaniałych pałacach robią jeszcze lufciki? Jeśli tak jest, to niechby je już raz inaczej nazwano, gdyż lufcik przypomina tylko „Życie paryskie“ i chór śpiewający: „Pan admirał lufcik ma!“

S.

Edward Jelinek.

(Ciąg dalszy.)

W Warszawie już ludzie byli uprzedzeni o jego przybyciu. Przedewszystkiem poszedł odwiedzić redakcye pism, do których pisywał, był w *Kłosach* u A. Pługa w *Przeglądzie* u A. Wiślickiego. Gorliwie zajął się nim Wacław Szymanowski, redaktor *Kuryera Warszawskiego*, człowiek, po mistrzowsku umiejący przyjmować obcych i pokazywać im Warszawę. Szymanowski zaprowadził go w niejedno miejsce, powiózł do Marcelina, gdzie przebywała na letniem mieszkaniu Dzotyma. Był także w Wilanowie u Maryi Ilnickiej, gdyż pisywał także do *Bluszczu*. Wszędzie przyjmowano go bardzo uprzejmie, nawet łaskaw był nań Aleksander Świętochowski. Z młodzieżą, garnącą się naonczas do studyów słowiańskich, wszedł w serdeczny stosunek. Na św. Antoniego odwiedził dawnego swego przyjaciela Antoniego Zaleskiego w redakcyi *Słowa*, gdzie trafił na rodzaj małej uroczystości, na cześć solenizanta. Wieczorem był na imieninach Ant. Ed. Odyńca, który ku większej jego uciesze, rozmawiał z nim o Mickiewiczu i opowiedział mu kilka szczegółów o sympatyi wielkiego wieszcza dla Czechów. Poznał także Henryka Sienkiewicza, z którym potem spotykał się w Wiedniu, Pradze i Zakopanem i dla którego szczególniejszą przyjaźń i uwielbienie do końca żywota zachował. Jak na niego ten pobyt w Warszawie podziałał, można sądzić ze słów listu z 9 lipca: „Wszystko, czegom dotąd u Was doświadczył, przywodzi mnie do następującego wniosku: Praojcowie nasi nie byli zbyt szczęśliwi w zakładaniu miast — inaczej z pewnością postawiliby i założyli Warszawę obok Pragi i Częstochowę pod Petrzynem*) Gdyby tak byli postąpili, uznałby cały świat niezmierzoną mądrość starych Słowian a jabym codziennie bywał w Częstochowie i Warszawie“.

Ażeby odwiedzić p. Adolfa Smorczewskiego, pojechał w Lubelskie, gdzie własnemi oczyma oglądał wieś polską i dwór szlachecki, czego tyle był spragniony. Powrócił potem do Warszawy, na chwilę wstąpił do Częstochowy i ruszył do Krakowa. Tutaj znalazł gorliwego przewodnika w Wł. Lud. Anczycu; ten pokazywał mu wszystkie pamiątki drogiego sobie miasta rodzinnego i zapoznał z wielu wybitniejszemi osobami, między innemi z Karolem Estreicherem i Józefem Łepkowskim, oraz z Juliuszem Mien. Zaprowadził go także na Zwierzyniec, gdzie proboszczem był naonczas Eugeniusz Tupy z zakonu Norbertanów, poeta, znany w literaturze czeskiej pod pseudonimem Bolesława Jabłońskiego. Stary kapłan-poeta wielce ucieszył się z odwiedzin rodaka, którego pojęcia i sympatye odpowiadały jego własnym, ks. Tupy bowiem, szczerze przywiązał się do kraju, w którym go losy osadziły. Był to już ostatni rok jego pobytu na tym padole płaczu.

Z Krakowa nie chciało mu się wracać do Pragi, zajechał więc do Poznania, gdzie wszedł w stosunki z tamecznymi literatami, głównie z Franciszkiem Dobrowolskim i odtąd stał się także współpracownikiem *Dziennika Poznańskiego*. Do Czech wrócił przez Drezno, gdzie chciał złożyć hołd Kraszewskiemu, ale jubilat bawił we Francyi południowej. W domu jego przyjął gościa mieszkający tam chwilowo Wawrzyniec hr. Engeström i pokazywał mu dary i pamiątki, któremi naród osypał zasłużonego pisarza w epoce jego jubileuszu.

Rozradowany, pełen zapału, entuzyazmu, uniesienia, powrócił do Pragi z mocnem postanowieniem pracowania gorliwie dla wzajemności polsko-czeskiej. W gronie towarzyszy, przyjaciół, na odczytach publicznych dzielił się z Czechami tem co był zobaczył, przyczem nie obeszło się bez sporów i dysput z przeciwnikami jego kierunku. Gdy go potem w lipcu zobaczyłem w Pradze, zbudowany byłem jego przejęciem się do głębi serca wszystkiem, co polskie. Spędzaliśmy wtedy ze sobą całe dnie, snując daleko w przyszłość sięgające plany. Z Pragi pojechałem do Chorwacyi i tam jeszcze w liście odebrałem odgłosy wspomnień z miesięcznego pobytu Jelinka na ziemiach polskich.

Wkrótce stosunki Czechów z Warszawą i w ogóle Polską zaczęły przybierać coraz szersze rozmiary. Pragę nawiedzali jeden po drugim nowi znajomi Jelinka — był tam Anczyc, Ilnicka, Szymanowski i wielu innych. Każdy z nich ni omieszkał zgłosić się do Jelinka, nadto znajomi przysyłali swoich znajomych, a dla wszystkich był on niestrudzonym przewodnikiem po stuwieżowem mieście. Niesłychanie się cieszył, jeśli gościom polskim Praga się podobała. Okrom tego zgłaszało się do niego listownie wielu Polaków z prośbą o informacye i różne przysługi, a każdego Jelinek starał się zaspokoić należycie. W końcu jednakże rozmiary tych stosunków wzrosły do tego stopnia, iż stały się zbyt ciężkiem brzemieniem, zabierając wiele czasu obarczonemu różnymi obowiązkami pracownikowi. Pomimo to Jelinek, o ile zdołał, wypełniał zlecenia i oprowadzał obcych po tyle zajmującej stolicy czeskiej.

Pragnął on bardzo, ażeby i inni jego rodacy zawiązywali osobiste stosunki z Polakami i do Polski jeździli. Jakże się cieszył, gdy w listopadzie 1880 wyjechał do Warszawy F. Wł. Hovorka, również, jak on, zapalony polonofil, który jednakże nie mógł idei wzajemności poświęcić ani tyle czasu, ani tyle pracy, gdyż miał obowiązki rodzinne. Jednakże Hovorka pragnął szczerze służyć owej idei i robił wiele, zwłaszcza w stosunkach teatralnych. Redagował on tygodnik *Ruch*, organ młodszego pokolenia literatów, a gdy potem odstąpił go Franciszkowi Kwapilowi, poecie i tłumaczowi Krasińskiego i Asnyka, wydawał czas jakiś *Divadelni Listy*, jako dwutygodnik i w nim niemało miejsca naszemu ruchowi teatralnemu i muzycznemu poświęcał. Niejedna sztuka polska w jego tłumaczeniu, lub za jego staraniem przełożona, weszła na repertoar czeski w Pradze i na prowincyi. W Warszawie i Krakowie Hovorka bywał potem częstym gościem i zazwyczaj w kołach polskich mile go widywano.

Gdy Hovorka, któremu się w Warszawie i Krakowie nadzwyczaj podobało, powrócił do Pragi, musiał obszernie opowiadać Jelinkowi o wszystkiem, co tam widział i czego doświadczył i słuchacz nie mógł się nasycić jego opowiadaniem. W liście z 16 grudnia 1880 r. pisze: „duch mój zalatał do Was, ..na nowo odczuwał owe miłe ciepło, które przynosi ze sobą Wasze życie towarzyskie.. Ty tęsknisz za Warszawą, stolicą. Ja tęsknię za wsią, za owym spokojem świętym, niezakłóconym, najdogodniejszym do pracy i własnego żywota. W wielkich miastach żyjemy nie dla siebie: żyjemy dla stowarzyszeń, teatrów, urzędów i t. d. ale nie dla siebie. Dlatego też ideałem moim jest szlachecki dwór polski na wsi, do połowy śniegiem zasypany, w którym niepochybnie rozwija się pełnym prądem żywot domowy i rodzinny“.

W owym czasie Jelinek wziął się do studyów Skargi, którego kazania o miłości ojczyzny przełożył na czeski, gotując się do prelekcyi publicznej o wielkim kaznodzieju polskim. Ciągle nami umysłem i sercem zajęty, starał się skupić Polaków, mieszkających w Pradze w jedno ognisko i w skutek jego zabiegów założono Kółko polskie, do którego oprócz Polaków przystąpiło kilku Czechów. On sam stał się duszą tego stowarzyszenia, bywał na zebraniach i pobudzał do uorganizowania wieczorków deklamacyjno muzycznych i przedstawień amatorskich. Kółko miało skromny pozór, a jednakże dardzo dobry wpływ na Polaków w Pradze wywierało.

Naonczas Jelinek, czerpiąc wiele słodyczy i przyjemności ze stosunków polsko czeskich, ani marzył, iż niebawem ta wzajemność stanie się dla niego źródłem ciężkich przejść i udręczeń. Nie dotykalibyśmy tej przykrej dla nas karty w biografii Jelinka, gdyby nie to, iż fakta, o których pisać będziemy do dziś dnia w Pradze są pamiętne, i że znakomicie charakteryzują Jelinka. Rzeczywiście przeszedł on w r. 1881 ciężką próbę ogniową, z której idealny i szlachetny charakter jego wydobył się w całej pełni i czystości.

W końcu r. 1880 osiadł na pewien czas w Pradze Teodor Jeske-Choiński, już wtedy znany jako zdolny i obiecujący powieściopisarz i dziennikarz. Znajdował się on na ów czas w dobie wrzenia i wyrabiania się, a w tej porze jesteśmy tak skłonni do fanfaronady hiperkrytycyzmu i rozmaitych wybryków. W grudniu tegoż roku Jelinek pisał: „Czy znasz bliżej p. Jeske-Choińskiego? Osiadł w Pradze; żałuję wielce, iż nie może zżyć się z nami należycie, że w obejściu swem względem ludzi naszych nie jest dostatecznie spokojny i oględny“.

Ta nieoględność przeszła jeszcze w gorsze usposobienie, czego owocem była korespondencya Jeskiego w *Prawdzie* (Nr. 5 z r. 1881), której ostre a niesłuszne zarzuty, Czechom robione, boleśnie Jelinka dotknęły. Na daremnie nowemu korespondentowi ofiarowywał materyały do bardziej objektywnych korespondencyj. Z drugiej strony musiał znosić wymówki, że Choińskiego lepiej nie informował, nikt bowiem nie chciał wierzyć, że korespondent *Prawdy*, z własnej obserwacyi, tak niekorzystne dla Czechów rzeczy wypisuje. Sami Polacy prascy, nie byli zadowoleni ze stanowiska, jakie Choiński zajął względem Czechów. Koło polskie, które przedtem obrało było go prezesem swoim, teraz podało mu wotum nieufności. Rozgniewany porzucił Koło i wyciągnąwszy z niego kilku swoich zwolenników, założył nowe stowarzyszenie „Ognisko polskie“. Na dobitkę wygrażał, że wpływami swemi w literaturze i ostrem piórem „wysadzi w powietrze wzajemność polsko-czeską“.

Nie będziemy się dziwili, że w liście z 26 kwietnia 1881 r. Jelinek tak się wyraża: „Przed rokiem, gdym powracał z zapałem zaiste bez granic z drogich mi stron polskich, sam nie spodziewałem się, żebym kiedykolwiek w sprawie polsko-czeskiej mógł doczekać chwil tak gorżkich, jakie mnie teraz trapią. A jeśli muszę wyznać, że idea polsko-czeska obdarzyła mię najpiękniejszemi chwilami, na dość poplątanej drodze żywota, muszę teraz przyznać się do tego, że taż sama idea, tenże czysty ideał, zgotował mi także najprzykrzejsze chwile. Mój Boże, jakże opisać wrażenie, które podobnem jest do spadnięcia z nieba do piekła? Jeske Choiński zjawił się w Pradze, niby zły demon, któremu sądzonem było rozbić i zniszczyć to, co inni z idealną dzielnością i rozkoszą wyhodowali... Skompromitował nasze sympatye i dążenia, skompromitował wszystko, co zwłaszcza w ostatnich czasach tyle nadziei rokowało“. Zapewne że Jelinek w drażliwości swojej przeceniał i znaczenie korespondencyi w pismach warszawskich i lwowskich i szermowanie słowami „złego demona“, ale to pewna, że przechodził straszliwe męki moralne. Szczególniej obawiał się o przyszłość sprawy, którą tak umiłował i dla której pragnął duszę całą poświęcić. W tymże liście pisze: „Dokąd to doprowadzi. Zlekceważy się i poniży sprawę tak troskliwie osłanianą, ostrzeczy się was i nas. Gdyby owe sądy opierały się na ścisłej prawdzie, gdyby nie były napełnione duchem złej tendencyi, z pewnością i u nas każdy zdjąłby czapkę przed głosem krytyki objektywnej, ale tak...“

Właśnie w dobie tych ciężkich przejść, przypadło Jelinkowi bardzo zaszczytne zadanie. D. 27 lutego 1881 zakończył żywot ów ksiądz-poeta, którego Jelinek w Krakowie był odwiedził Eugeniusz Tupy (Bolesław Jablonsky). Z podniety Wojciecha Naparstka i małżonki, oraz stowarzyszenia „Svatobor“, postanowiono zwłoki zmarłego przewieść do Pragi i zadanie to powierzono Jelinkowi. — Opatrzony w potrzebne dokumenty udał się 4 marca do Krakowa. Tutaj ze zdumieniem dowiedziano się, że ów proboszcz-mnich, którego ceniono za jego pieczę około parafian, za troskliwe popieranie szkolnictwa ludowego polskiego, był czemś więcej jeszcze, mianowicie poetą pobudzycielem narodu, jednym z działaczy odrodzenia narodowego. Ziomkom przypomniał się jako Bolesław Jablonsky wierszem w jednodniówce *Narod sobie*, w którym to wierszu mówił, że w młodości grywał jako amator na scenie narodowej i wyraził przeczucie, że nowej świątyni Melpomeny nie będzie już oglądał chyba duchem. Dopiero od Jelinka Polacy krakowscy dowiedzieli się, że zmarły w pieśniach swych objawiał miłość dla Polski, wielbił patryotyzm Polek, co więcej, przy przeglądzie jego papierów pokazało się, że ks. Tupy w końcu życia pisywał wiersze polskie. Szczególniej jeden pt.: „Grają dzwony na Wawelu“, odznaczał się niepowszednim zapałem i uczuciem.

Pod wpływem tego odkrycia zakrzątnięto się około należytego pożegnania zwłok czcigodnego, szlachetnego, a tak niedostatecznie znanego współmieszkańca Krakowa. Piękne artykuły napisali o nim Juliusz Mien i Czesław Jankowski, który przełożył kilka jego wierszy, między innemi entuzyastyczną pochwałę Polek, pod przewodnictwem p. Stojowskiej utworzył się komitet niewieści, w celu uczczenia zmarłego. Dnia 9 marca wobec licznego zgromadzenia znakomitych osób krakowskich i ludu z parafii Zwierzynieckiej, pożegnano na dworcu zwłoki ks. Tupego. Przy trumnie przemówili gorącemi słowy dr. Majer, jako prezes akademii, ks. Polkowski, kanonik z Wawelu a odpowiedział im po polsku Jelinek.

Wszędzie, gdzie tylko pociąg przewoził zwłoki zmarłego, deputacye morawskie i czeskie składały hołd swemu poecie narodowemu. W Pradze pochowano go 13 marca na Wyszehradzie w miejscu, zwanem „Slavia“, a poświęconem na ostateczny spoczynek mężów, zasłużonych dla ojczyzny. Gdy trumnę spuszczano do grobu na mogiłę Jelinek rzucił garść ziemi, którą przywiózł ze sobą ze stoku kopca Kościuszki. Cały ten tkliwy epizod opisał w osobnej książeczce pod tyt.: „Wspomnienie ostatniego do ojczyzny powrotu Bolesława Jabłońskiego (Praga 1891) i poświęcił mu piękne karty w *Slovanskych navsztievach* (od str. 71).

Gdyby Jelinek naonczas był starszym i mniej wrażliwym, gdyby z większym spokojem śledził przebieg opinii publicznej u nas, byłby z pewnością przyszedł do przekonania, że ogół nie oglądał się wcale, albo przynajmniej bardzo mało na lekkomyślne korespondencye gazeciarskie, ale raczej zajętym był zbliżającem się otwarciem „Teatru Narodowego“, który słusznie poczytywano za wspaniały pomnik ofiarności publicznej narodu czeskiego. Z napięciem oczekiwano uroczystości otwarcia wzniesionego już „Divadla“ i Jelinek z rozmaitych stron od Polaków otrzymywał zapytania o dzień na to wyznaczony. Było to najlepszym dowodem, jak małym skutek złośliwe korespondencye osiągnąć zdołały.

Na zepytania Jelinek musiał odpowiadać, co rozmnożyło jego trudy i kłopoty. Termin otwarcia, na które miał zjechać arcyksiążę Rudolf, naznaczono na maj, czy też czerwiec, tymczasem, jak się zdaje, z rozporządzenia władzy wyższej, odłożyć go musiano. Ponieważ postanowienie to przyszło w ostatniej chwili, powstał niesłychany zamęt. Dano kilka przedstawień, poczem teatr na czas jakiś zamknięto. W nadziei, że uroczystość odbędzie się na święty dla Czech dzień ich patrona, króla Wacława, Jelinek marzył o hojnym udziale w niej gości polskich i z radością odczytywał w pismach polskich objawy prozą i wierszem zajęcia się „dostojnym“ (jak *Divadlo* tytułowano).

W lecie, tegoż roku, nie pojechał już do Polski, ale bawił krótko w górach dla zdrowia. W *Pokroku* pomieścił felieton „Polacy i nasz teatr narodowy“, gdzie oddał hołd sympatyom polskim dla tego wielkiego przedsięwzięcia ofiarności czeskiej. Pomimo szczerej chęci nie mógł być w lipcu w Krakowie na zjeździe lekarzy i przyrodników polskich, w którym Czesi wzięli liczny udział. Serdeczne przyjęcie gości było zawiązaniem bardzo miłych stosunków pomiędzy lekarzami polskimi i czeskimi, ci ostatni więc i na następne zjazdy chętnie przyjeżdżali. Po ich powrocie pisał w liście z 31 lipca 1881 r.: „Powodzenie zjazdu krakowskiego było rzeczywiście znaczne — znaczniejsze niż można było wnioskować w pierwszej chwili. Przedstawiciele nasi powracali z Krakowa pełni zapału, nad czem — mówiąc szczerze — skrycie zacierałem ręce. Mój Boże! ta przyjaźń narodów jest jednak piękną rzeczą, zwłaszcza jeśli jest tak przyrodzoną, jak u nas“.

Dowiedziawszy się, że do Warszawy przyjechali wodzowie Serbów łużyckich, Jan Ernest Smoler i ks. Michał Hórnik, z prośbą do Polaków o pomoc dla swego biednego narodku, na który spadła klęska braku duchowieństwa swojskiego, Jelinek szczerze wziął do serca ich potrzebę. Postarał się, aby w kwestyi łużyckiej wszystkie gazety praskie wydały odezwę, wzywającą do składek. W końcu roku miał prelekcyę publiczną „O obecnych stosunkach“ w Łużycach, która do nowych ofiar dała podnietę.

Pobyt w Pradze Elizy Orzeszkowej wielce uradował Jelinka, lubo, spotkawszy u niej w hotelu Jeske Choińskiego, przeląkł się, aby ten, sławnej autorki źle względem Czechów nie usposobił. Była to płonna obawa, ale dowodzi ona, jak wielce mu szło o to, aby wszyscy, szczególniej znakomitsi Polacy, z sympatyą na jego naród poglądali. W tym duchu napisał do *Przeglądu polskiego* w Krakowie artykuł, wydany potem w osobnej odbitce, gdzie pod godłem słów Hawliczka: „Każdy naród winien być swoim“ starał się wytłómaczyć przed Polakami pewne objawy u Czechów, które nas tak bardzo raziły. Nakłaniał nas, abyśmy nie nadawali pewnym rzeczom znaczenia, którego właściwie nie miały i nie mają.

Patryoci czescy gotowali się do uroczystego otwarcia „Divadla“ i naznaczono je już na 11 września, gdy nagle w sierpniu teatr padł ofiarą płomieni. Była to klęska, której ogrom odczuł cały naród dotkliwie, boleść wszystkich dzielił też i Jelinek. Pociechą mu jednak stały się objawy współczucia, które ze wszech stron Polski płynęły, a nadto potężne rozbudzenie się ofiarności w narodzie, co postanowił nieodmiennie teatr, niby feniksa, wskrzesić z popiołów. O objawach współczucia polskiego Jelinek pisał w bardzo gorącym felietonie, pisali i inni.

Już dawno nosił się z myślą wydawania czasopisma poświęconego sprawom słowiańskim pt. *Slovansky Sbornik* i teraz gdy wydawca J. Otto objawił chęć wzięcia go do swego nakładu, postanowił zamiar ten przyprowadzić do skutku. Gorliwie krzątał się około pozyskania sobie artykułów i w końcu r. 1881 ukazał się spory tom jako pierwszy rocznik *Sbornika* pod hasłem „Poznajmy się.“ Już na pierwszy rzut oka poznałeś, że to nowe pismo nie myśli iść śladem poprzednich pism wszechsłowiańskich, które zazwyczaj Polaków na ostatnie miejsce spychały. Rocznik ten rozpoczyna się artykułem „Groby i mogiły przedhistoryczne w Polsce, na Litwie i Rusi“, który dla *Sbornika* nadesłał w rękopiśmie Adam Honory Kirkor, a przełożył profesor F. A. Hora. Jules Mien napisał artykuł Francya i obce literatury europejskie, zwłaszcza słowiańskie.

Prof. A. Rerek podał ciekawą notatkę historyczną „Król polski Zygmunt (Stary) ubiega się o koronę czeską r. 1526“. Dr. Mirosław Tyrsz, znany estetyk i gimnastyk, ocenił Album malarzy polskich. Sam Jelinek pisał o Akademii Mickiewicza w Bolonii, o Literaturze polskiej w Czechach i wyliczył, że do końca roku 1880 okazało się mniej więcej 850 przekładów z polskiego na czeski. Najstarsze z nich były przekłady z Wujka i Skargi w XVI. wieku. W końcu wyliczył tłomaczy z polskiego (do r. 1880) w liczbie 147 osob.

Ozdobą tego rocznika jest obszerny artykuł Jelinka „*Polské pani a divky*“ pod godłem Z Krasińskiego „O Polko moja, bądź błogosławiona“. Artykuł ten, napisany *sine ira et cum studio*, rozpoczyna się od entuzyastycznych pochwał charakteru, patryotyzmu i uczuciowości Polek, mówi o naszem życiu rodzinnem i towarzyskiem, potem przebiega dzieje rozwoju duchowego kobiety w Polsce, począwszy od Hofmanowej, dalej przechodzi do Entuzyastek. Z uczuciem opowiada o dobroczynności niewiast polskich, o ich patryotyzmie (przywodząc na potwierdzenie wiersz polsko-czeski J. P. Koubka pt. „Polska patryotka do Czecha niecześkiego).

Z rozrzewnieniem maluje poświęcenie dla cierpiących Klaudyny Potockiej i Róży Sobańskiej, „matki wygnańców syberyjskich“. Nie zapomniał też o kobietach, odznaczających się w literaturze, zaszczytne wspomina o kursach Adryana Baranieckiego w Krakowie. Dalej mówi o życiu towarzyskiem w Polsce, o salonach polskich. Kilka kart poświęcił Honoracie z Wiśniowskich Zapowej, która tradycye żywota polskiego wniosła do Czech i zakończył wspomnianym już wyżej wierszem do Polki Bolesława Jablonskiego. Artykuł Jelinka podobał się wielce w Czechach, szczególniej kobietom, a niebawem ks. M. Mandiez przełożył go na chorwacki i pomieścił w czasopiśmie, wychodzącem w Istryi *Nasza Sloga*.

(C. d. n.)

*) Góra pod Pragą.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Kijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.